

## OKRĄGŁY STÓŁ: NARZĘDZIE CZY OŁTARZ?

**Wczoraj minęła 25. rocznica rozpoczęcia obrad "okrągłego stołu". W Sejmie nie udało się dojść do porozumienia w sprawie rocznicowej uchwały. Warto zastanowić się i nad obyczajem parlamentarnym, i nad sensem poprawki, która podzieliła Sejm.**

Akapit, który Solidarna Polska proponowała dołączyć do uchwały, jest następujący: "Dzisiaj, w 25. rocznicę rozpoczęcia obrad Okrągłego Stołu, Sejm RP, doceniając wolę bezkrwawego rozwiązania polskich spraw pamięta, że obrady Okrągłego Stołu przyczyniły się również do rabunkowej prywatyzacji, bezkarności zbrodniarzy PRL, niewyrównania krzywd dla ich ofiar oraz braku dekomunizacji i lustracji. Doprowadziło to do wykluczenia społecznego, bezrobocia, ubóstwa, emigracji zarobkowej wielu milionów Polaków oraz spowodowało inne problemy społeczne i gospodarcze trwające do dziś".

Zwyczaj parlamentarny chce, żeby uchwały Sejmu podejmowane w takich okazjach przyjmowane były przez aklamację, a to jest warunkowane wcześniejszą zgodą wszystkich klubów parlamentarnych. Treść tego akapitu jednoznacznie wskazuje, że Solidarna Polska nie chce w tej sprawie zgody. Na takie sformułowania bowiem z pewnością nie zgodzi się ani SLD, ani Twój Ruch, nawet Platforma miałaby z tym problem.

Gdyby każdy z klubów wyszykował na tę okazję uchwałę zgodną z tym, co jego posłom w duszy gra, jest jasne, że żaden consensus by się z tego nie urodził, dlatego takie uchwały są zawsze nieco bezkrwiste - nie ma na to rady.

W tym sensie możemy mówić o politycznej inicjatywie partii Zbigniewa Ziobro. SP chciała w tej sprawie konfrontacji i ma to, czego chciała. Można też zgodzić się z twierdzeniem, że solenne (a więc oparte na ideowym kompromisie) wystąpienia Sejmu nie są najlepszą okazją do demonstrowania swojej ideowej tożsamości.

Wszystko to prawda, ale niektóre komentarze w stosunku do inicjatywy SP idą znacznie dalej. Jeśli odsądzają od czci i wiary ten akapit nie za okoliczności, w których powstaje uchwała, czy nie za polityczne intencje, ale za samą jego treść - idą, moim zdaniem, zdecydowanie za daleko.

Tak na przykład, jak moja ulubiona radiostacja Tok FM, która w dyskusji komentatorów politycznych, pod przewodnictwem mojej ulubionej osobowości radiowej Janiny Paradowskiej, wyczyniała wczoraj rano nad tekstem Ziobry i kolegów jakieś przedziwne egzorcyzmy. Panowie komentatorzy prześcigali w wyrażaniu moralnego oburzenia, a prowadząca niezauważenie utwierdzała ich w tym poczuciu moralnej słuszności. Generalnie uważali ci komentatorzy, że "okrągły stół" należy czcić, bo wielki był. A tu, gdzie był mniej wielki, był bezalternatywny, koniec i kropka.

A mnie się wydaje, że sprawy miały się (a poniekąd mają się, na co słusznie zwraca uwagę poprawka Solidarnej Polski) nieco inaczej.

Jestem zdania, że jako metoda wychodzenia z komunizmu był "okrągły stół" operacją nader udaną, bo bez ofiar takich, jakie zwykle towarzyszą gwałtownym zmianom społecznym. Polska mogła wyzwalać się z komunizmu tak, jak się wtedy wyzwalała Rumunia - ale tam było całkiem dużo ofiar, a komunistyczne ślady w organizacji życia społecznego i w

mentalności ludzi większe, co widać choćby w trudnościach przystosowania się tego kraju do standardów UE. Polacy wybrali lepszą metodę niż Rumuni. Ale czy doskonałą? Coś takiego nie zdarza się w życiu społecznym i nie zdarzyło się u nas.

Za przyjętą metodę także my musieliśmy zapłacić i płacimy w pewnym sensie do dzisiaj. Slogany o przejściu suchą stopą przez wzburzone fale, czy o tym, że nie została wybita ani jedna szyba, ładnie brzmią, tyle, że przykrywają rzeczywistość mniej ładną. Jeśli się założyło ugodę z komunistami, to oznaczało, że oni oddają władzę polityczną w zamian za przywileje ekonomiczne. Tego ludzie rozgarnięci byli świadomi wtedy, ba niektórzy proponowali taki kontrakt jeszcze pod koniec lat 70 i wtedy było to szczytem polskich marzeń.

Ta metoda, przyjęta na przełomie roku 1988 i 1989, mogła zostać jednak zweryfikowana, kiedy wyjściowy układ sił uległ zmianie. Otóż tego nie tylko nie zrobiono (za rządu Mazowieckiego, po obaleniu rządów komunistycznych w sąsiednich krajach i po samorozwiązaniu PZPR), ale tłumaczono później i tłumaczy się do dzisiaj ową bezczynność tak, jak gdyby warunki do reform były w tym czasie constans. Jak gdyby tak samo nie dało się ruszyć partyjnej nomenklatury w czerwcu 1989, jak i we wrześniu 1990. Jak gdyby sytuacja geopolityczna w Europie Środkowej była tak samo zaryglowana na początku co i na końcu tego okresu.

Otóż to jest fundamentalne nieporozumienie, żeby nie nazwać tego bardziej dobitnie. "Okrągły stół" zasadniczo nie mógł wyglądać lepiej, korzystniej dla opozycji. Ale jej liderzy zatrzymali się w refleksji nad scenariuszami reform, dekomunizacji w szerokim sensie tego słowa, na etapie wiosny 1989 r. Te zaniechania są późniejsze, ale mają naturalnie korzenie w owym wcześniejszym, "okrągłostołowym" układzie. W tym sensie sam "okrągły stół" podlega słusznej krytyce.

**Roman Graczyk**

WYKORZYSTANO:INTERIA.PL